

Magdalena Jonca

Karpaty *fin de siècle.* Ze wspomnień Bogusława Longchamps de Berier

„Kopalnia i dom rodziców leżały na pierwszych północnych wyskokach Karpat”[1].

Tą frazą Bogusław Longchamps de Berier (1884–1947) zainicjował jeden z początkowych akapitów pisanych w dobie drugiej wojny światowej we Francji wspomnień. Autor, wywodzący swe korzenie z osiadłej od wieku XVIII w Polsce i spolonizowanej rodziny hugenockiej nie tylko odtworzył w swym pamiętniku losy rodziny, ale dał w nim bezcenne świadectwo dotyczące dziejów polskiej inteligencji w XIX, a zwłaszcza na przełomie XIX i XX wieku w Galicji, w okresie przemian stosunków ekonomicznych, agrarnych i przemysłowych związanych z ożywieniem gospodarczym tego regionu, z rozwojem przemysłu naftowego w Borysławiu i kopalń węgla w okolicach Chrzanowa.

Zaczynem tych wspomnień są zatem nie tylko pełne zasług patriotycznych dokonania najbliższych autorowi antenatów (dziad autora, Bogusław, studiujący medycynę na Uniwersytecie Lwowskim, potem w Wiedniu, w 1831 roku przerwał studia, by wraz ze swym bratem, Wincentym — późniejszym prawnikiem, przedostać się do Królestwa i walczyć w powstaniu listopadowym; ojciec autora — Franciszek, również posiadający wykształcenie prawnicze, brał z kolei czynny udział w powstaniu styczniowym, by po jego upadku osiąść w Bukowinie, najpierw w Łużanach, następnie w Kołomyi, gdzie ze zmiennym szczęściem próbował swych sił w przemyśle naftowym, wreszcie w powiecie stryjskim — w Ławocznem).

[1] B. Longchamps de Berier, *Ochrzczony na szablach powstańczych… Wspomnienia (1884–1918)*, wstępem i komentarzem opatrzyli W. Suleja, W. Wrzesiński, Wrocław 1983, s. 43.

© for this edition by CNS

Zapiski autora odnoszą się w znacznej swej części do sytuacji politycznej, przynoszą charakterystykę historycznych wydarzeń, stosunków narodowościowych, przemian socjologicznych, ideologicznych, „świadomościowych" szeroko pojętej społeczności galicyjskiej. Autora interesują nie tylko szczegóły z życia polskiej inteligencji galicyjskiej o rodowodzie ziemiańskim, lecz także przeobrażenia instytucjonalne, strukturalne, które w jego opinii odegrały istotną rolę w długotrwałym, mierzonym wysiłkiem kolejnych pokoleń, procesie odzyskiwania niepodległości przez Polskę zwieńczonym datą 1918 roku.

Niezwykle bogaty, różnorodny, operujący detalami faktograficznymi materiał wspomnieniowy, uporządkowany wedle dziewiętnastowiecznej konwencji pamiętnikarskiej w ramach trzech rozdziałów (*Dzieciństwo i szkoła*; *Młodość*; *Wiek męski*), charakteryzuje się, co ciekawe, zmienną manierą narracyjną, dostosowaną do potrzeb kamuflażu, asekuracji, zaszyfrowania treści ze względu na fakt, iż relacja spisywana była przez Bogusława Longchamps w trakcie okupacji niemieckiej w Lyonie, a on sam działał w „Resistance". Obawa przed demaskacją „bohaterów" pamiętnika w wojennej rzeczywistości sprowokowała jego narratora do posługiwania się w różnych partiach tekstu zmiennymi, raz to pierwszoosobową, to znów trzecioosobową formą narracji, do ukrywania się autora pod różnymi imionami. „Bezosobiste", kronikarskie elementy narracji przeplatają się z rzadkimi co prawda, niepozbawionymi osobistej, emocjonalnej nuty fragmentami.

Swoistego liryzmu tej bądź co bądź zobiektywizowanej w przeważającej części narracji przydają właśnie karpackie „przestrzenie i krajobrazy", usytuowane skąpo, rozrzucone w tekście, których deskrypcja stanowi jego znikomą część. Dozowane oszczędnie, w natłoku opisywanych faktów, wydarzeń, sprawiają wrażenie luksusowych, emocjonalnych i estetycznych przerywników, w których przesycony faktografią czytelnik wspomnień odnajduje relaks i szansę na nieiluzoryczne rozsmakowanie się w tekście. Choć nie jest to być może jakaś szczególnie wyrafinowana osobliwość tekstu, narratorowi, niebędącemu wszak zawodowym pisarzem, udało się odtworzyć, uchwycić specyfikę postrzegania karpackich zakątków, uwzględniającą percepcję krajobrazu przez kolejno: chłopca, młodzieńca, młodego mężczyznę. Można zatem mówić o różnych, odmiennych na kolejnych etapach życia „stylach odbioru" karpackich pejzaży.

Siłą rzeczy jako najskromniejsze jawią się opisy karpackich krajobrazów z okresu wczesnego dzieciństwa. Urodzony w Kołomyi autor kilkoma zaledwie rysami zaznaczył „małą wieś karpacką" Rypne, która w pamięci utrwaliła się jako miejsce dziecięcych dokazywań wśród dzikich jabłoni, czereśni, jarzębin obsiadywanych przez paszkoty, sojki i jemiołuchy, do których wystrzeliwał wraz z bratem ze sporządzonej własnym pomysłem katapulty, a potem wiatrówki, a które to wyczyny zakończyły się postrzałem, ojcowską reprymendą i klęczeniem za karę[2]. Trudna sytuacja finansowa rodziców na krótki czas położyła kres dziecięcemu urwisowaniu, gdy rodzina przeniosła się do Krakowa, a autor jako

[2] *Ibidem*, s. 22.

© for this edition by CNS

sześciolatek powędrował do szkoły. Niebawem jednak „Nastąpił powrót na wieś, w góry. Przy tym nowość: w Rypnem powstała kopalnia nafty. Nastały dla mnie złote czasy”[3]. Identyfikuje je narrator ze złotą wolnością dziecka, pozbawionego regularnej szkoły, hasającego po kopalni, w lesie, w zworach, odbywającego konne wyprawy na narowistej „Akacji” w karpackie ostępy, samotnie i z ojcem, sumujące się w pierwsze radości życia.

Jednak na dziecięcą wyobraźnię kilkulatka niezatarty wpływ wywarły nie tyle dzikie pejzażowe landszafty, ile nowoczesne industrialne przedsięwzięcia, uprzemysłowienie Karpat Wschodnich związane z budową w 1865 roku linii kolejowej Lwów–Stanisławów–Kołomyja–Czerniowce i odkryciem w roku 1885 złóż ropy naftowej przez Stanisława Szczepanowskiego w Słobodzie Rungurskiej[4] oraz z badaniami złóż karpackich przez Rudolfa Zubera, profesora uniwersytetu lwowskiego[5].

Pierwsze inwestycje przemysłu, kopalnictwa naftowego miały, w opinii autora, „czar swoisty, pewien jakby artyzm odkrywczy, jakby instynkt produktywny, jakby pęd myśliwski”[6]. Pionierski, a zarazem dość prymitywny sposób pozyskiwania surowca z jeszcze często ręcznie wierconych szybów, wożenie ropy beczkami na wozach, możliwość spuszczenia się na dno szybów, by obserwować kropelkami sączącą się z piaskowca ropę, większe wywoływały wrażenie niż bajeczne pejzaże natury. Kopalniane szyby naftowe wpisywały się w ten pejzaż, stając się trwałym elementem „pioniersko-kresowej” egzystencji, w niedostępne dotąd wioski wschodniego Podkarpacia tchnęły dynamizm, obietnicę gwałtownych przemian, puentowanych przez Longchamps uwagą „Fortuny rosły i znikały szybko”. Fascynujące z perspektywy dziecka technologiczne wynalazki zainstalowane wokół wież wiertniczych, pompy tłoczące spienioną zielono-brązową ropę do drewnianych kadzi, oddech maszyn, uderzenia świdra, dymiące parą kotłownie, dzwoniące młotami kuźnie, a także zgiełk ludzki owych tzw. Mazurów, napływowych robotników spod Jasła i Krosna, rzesz uwijających się „inżynierów”, „kierowników”, praktykantów — wszystko to w niepojęty sposób

> dziwnie […] harmonizowało z pejzażem podkarpackim i prymitywną podkarpacką wsią, bez słupów telegraficznych, bez przewodów elektrycznych. Niekiedy tylko twarze mazurskie i bluzy robotnicze, błyszczące czarnym natłuszczeniem ropy, mieszały się z rzadka między ruskie płótnianki, kożuchy i twarze okolone długimi, spadającymi na ramiona,

[3] *Ibidem*, s. 26.

[4] J.A. Choroszy, *Huculszczyzna w literaturze polskiej*, Wrocław 1991, s. 101.

[5] Był on autorem między innymi następujących prac: *Studia geologiczne we Wschodnich Karpatach* (1882–1886), *Nafta i wosk ziemny w Galicji* (1883), *O pochodzeniu nafty* (1915). Pierwsze próby przemysłowej eksploatacji nafty w Borysławiu, zwanym „polskim Baku”, miały miejsce około 1893 roku , ale już w 1909 roku wydobywano tu 2 mln ton ropy naftowej, co dawało trzecie miejsce w światowej produkcji, por. A. Żarnowski, *Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej. Borysław*, Kraków 1995, s. 3, 5–7.

[6] B. Longchamps de Berier, *op. cit*., s. 35.

© for this edition by CNS

> ciemnymi, smarowanymi masłem paskami włosów. O kilkadziesiąt kroków od szybu nic już, jak chyba opalizująca od odpadków ropy woda w potoku, nie zdradzało kryjącej się kopalni. Dawne spokojne życie wsi czasami tylko zakłócał piorun pożarem szybu lub wybuch ropy[7].

Autor przyznawał, że kopalnia nie tylko nie pozostawała bez wpływu na jego imaginację, ale zawładnęła nim niepodzielnie do tego stopnia, że najchętniej cały dzień spędzałby w szybie, obserwując manewr „łyżki" wynoszącej złomy piaskowca, uderzenia świdra dowiercającego się do ropy i spodziewany moment jej erupcji, nie dając się z niego przepędzić. Zdarzało się nawet chłopcu pomagać w smarowaniu maszyny, w dokręcaniu żerdzi przy ławce wiertniczej, a czasem i zasnąć w rytm uderzeń wiertniczego żurawia i być wyniesionym do kotłowni na kożuchowe legowisko troskliwego palacza. Utwierdzony w słuszności powszechnego wśród nafciarzy przesądu, iż obecność chłopca sprzyja wydobyciu, potraktowany przez kowala z kopalnianej kuźni nobilitującym określeniem „Jakiś diabeł, nie dziecko", zapragnął mieć… własny szyb, który mozolnie, acz bez sukcesu, wznosił, budując kilkumetrową wieżę, angażując rówieśnika — Jakima do obsługi żurawia, wwiercając się na głębokość kilku metrów w głąb ziemi. Twardość pokładu przerwała prace wydobywcze nieletniego nafciarza, którego niefarty nie zagroziły *prosperity* kopalni, sprowokowały jednak do zmiany zainteresowań na rzecz „awiatyki" i eksperymentów z lataniem, tj. ze spadaniem z parasolem z dachu szopy…

Z pejzażu natury ostała się w pamięci góra Kiczera, przez którą miękką, usłaną igliwiem leśną drogą, z torbą wypełnioną listami, na grzbiecie kuca lub Akacji udawał się na pocztę do miasteczka, w poczuciu poufnej, nieomal narodowej misji. To tam zetknął się z malowniczym zgiełkiem targowiska — kramów pełnych wyrobów rzemieślniczych: pachnących świeżą skórą uprzęży, pasów nabijanych mosiężnymi ćwiekami, pęków batogów i produktów cukierniczych, nęcących jaskrawymi kolorami cukierków, lukrecji, razowych chlebków świętojańskich. W handlowym *city* Rypnego przyjazd nieletniego Longchamps budził sensację wśród młodego pokolenia starozakonnych, wykrzykujących pod jego adresem pochwalne „kik, kik, a purec" („patrz, patrz, bogacz")[8].

Choć kopalnia nafty zawładnęła umysłem i wyobraźnią dziesięciolatka, to przecież pozostawiła nieco miejsca na inne doznania. Usytuowana na „północnych wyskokach Karpat" nie przesłoniła siniejących w dali Gorganów, Barańczy, na którą, wraz ze starym Ilkiem, szedł kosić, z których to prac powracał skonany, ale z jasnym, wpisanym na całe życie „pędem i tęsknotą do gór, które nieprzepartą mocą, jesienią zwłaszcza i wiosną, ciągnęły ku sobie"[9]. Nostalgiczne bez mała, chciałoby się powiedzieć — fin de siècle'owe, nastrojowe postrzeganie gór spo-

[7] *Ibidem*, s. 36, 37. Pisząc o „dziwnym harmonizowaniu" pejzażu podkarpackiego z szybami naftowymi, uzmysławia autor fakt ich budowy na stokach gór, nawet do wysokości 1000 m n.p.m.

[8] *Ibidem*, s. 40.

[9] *Ibidem*, s. 43.

© for this edition by CNS

krewnia się w opisach z właściwą poetyce przełomu XIX i XX wieku malarskością, z botaniczną precyzją, realistyczną obserwacją ekscytującego szczegółu:

> Na połoninach i halawach leśnych, na mchach i kopczykach rosły ciemnogranatowe borówki i czerwone gogodze, rydze złociły całe stoki, a pod smreczkami czaiły się wspaniałe, brązowe głowy borowików. […] Pachnące łąki, usiane drobnym kwieciem margaritek, arniką i storczykami, chwytały dziecko za serce i takie poruszały w nim struny, jakie później dźwięczały, choć niższym tonem, na widok pasów słuckich, makat buczackich lub koreckiej porcelany. Po wykoszonych zaś nisko, jak najstaranniejszy gazon angielski, stokach zbiegało się lub staczało jak po miękkim dywanie. Często tam furknął spod nóg jarząbek, często ze starego suchara nagłym, potężnym łopotem głuszec przestraszył albo szczęknięcie i łoskot rapetek kozła. Zdarzał się czasem i zając albo lis czerwony, wiejący kitą przy przesadzaniu kłód.
> Wszystko to utkwiło głęboko w oczach i duszy, powracało w długie jeszcze lata potem i mieszało się we śnie o złotej wolności z troskami szkoły i z przykrościami młodego życia[10].

Idylliczne królestwo karpackiej natury przyszło opuścić i udać się do Lwowa, by tam w mundurku i austriackiego kroju kepi, zwieńczonym literą „G" nad daszkiem, pomaszerować na systematyczną naukę do bernardyńskiego gimnazjum.

Karpackie przemysłowe konteksty powróciły z chwilą przeprowadzenia się rodziny do Drohobycza, „powiatowego miasta kilkunastu milionerów", żyjącego z handlu powiązanego z przemysłem naftowym, z kopalniami w Schodnicy i coraz intensywniej eksploatowanymi złożami Borysławia, Tustanowic, Nahujowic i Wolanki, i tracącymi już na znaczeniu kopalniami wosku ziemnego, na których wzbogacili się „Rotszyldowie drohobyccy". Co interesujące, właściwa wcześniejszym deskrypcjom fascynacja bujnym rozwojem przemysłu naftowego, w oczach gimnazjalisty ustąpiła miejsca krytycznej, negatywnej ocenie zachodzących pod wpływem przemian gospodarczych stosunków społecznych. A zamiast wysokopiennych kopalnianych szybów wpisujących się w podkarpackie przestrzenie, wydobywa autor ciemne strony gospodarczej hossy: rozwarstwienie społeczne, biedę ruskich chłopów wyzbywających się za bezcen, czasem za wódkę, chat i gruntów na rzecz spekulantów, w złudnej nadziei dorobienia się, poprawy bytu. Towarzyszyło temu zjawisko rozwarstwienia narodowościowego polegającego na tym, że rdzenni drohobycko-borysławscy dorobkiewicze-potentaci i ich satelici oraz kupcy zaczęli stanowić odrębną kastę, dystansującą się zarówno od polskiego życia kulturalnego, jak i od chłopskiej, ruskiej społeczności, stając się *de facto* enklawą germanizacji, środowiskiem silnie identyfikującym się z Wiedniem, a polskość okazywała się podrzędną kategorią.

Tym pesymistycznie postrzeganym przemianom społecznościowym przychodziła w sukurs cierpka uwaga na temat Drohobycza, miasta pozbawionego

[10] *Ibidem*.

© for this edition by CNS

tradycji, obojętnego na własną historię, nadto niegrzeszącego urodą, „banalnego i brzydkiego, i beznadziejnie brudnego, zwłaszcza w czasie deszczu…" Co więcej, miłe dotąd oku widoki wiertniczych wież, mających odmienić oblicze tej ziemi, zastąpiły dostrzeżone „najnędzniejsze baraki drewniane, brud, gdzie indziej nie widziany, i bezdenne wieczne błoto"[11].

Na tle tej szarości i biedy jedynym, jak się zdaje, pozytywnie postrzeganym zjawiskiem były ożywiające Drohobycz dni targowe, a to za sprawą przybywającej z gór i podmiejskich osad ludności, kiedy wielokulturowy i wielonarodowościowy tłum zapełniał ulice. Rozpoznawał w nim autor samborskich przedmieszczan przyodzianych w ciemne fałdowane kapoty; zdobione włóczką płótnianki Bojków ze wschodnich Karpat; charakterystyczne zapaski, czerwone czepce i kożuchy kobiet tucholskich; słomiane kapelusze i granatowe kubraki Łemków; czarne chałaty Żydów. Etnograficzny zmysł obserwatora wielobarwnej społeczności dominuje nad stonowanymi zachwytami nad przyrodą okołodrohobycką, w której wyróżnia się śniatyński las dębowy, będący podobno źródłem artystycznej inspiracji dla *Puszczy* (cykl *Lithuania*) Artura Grottgera, i lesista Górka, skąd wiodła droga do oddalonego o kilka kilometrów Truskawca. Atrakcją dla chłopca były kąpiele, a także połowy ryb i raków w Tyśmienicy.

Z rozbrajającą szczerością relacjonuje Bogusław Longchamps swe szkolne „hece" i brewerie, mające, jak przyznaje, praźródła w braku rodzicielskiego dozoru podczas odbywania nauki we Lwowie, w obcowaniu z destrukcyjnym towarzystwem „wąsatych kolegów" na zabawach na Pohulance, ale także w zrewoltowanej postawie, kontestacji austriackiego, w wydaniu drohobyckim, systemu szkolnego upostaciowanego w wiernopoddańczych wobec Austrii i Habsburgów profesorach. Zuchwałe wyczyny niebezpiecznie balansujące na cienkiej granicy między patriotyczną brawurą a spektakularną obyczajową, uczniowską zgrywą, mającą za cel kompromitację nauczycieli, w połączeniu z dynamicznym, trudnym do utrzymania na wodzy temperamentem, zyskiwały poklask kolegów, ale też kończyły się reprymendami, *verba veritatis*, a nawet szkolnym karcerem i zagrożeniem niewpisania na kolejny semestr. Szczególną sposobność do zadośćuczynienia wybrykom i niesubordynacjom (zwłaszcza na lekcjach niemieckiego i historii), których ofiarą padali obcy narodowościowo, mentalnie, ograniczeni erudycyjnie, a często po prostu naiwni nauczyciele, podsunął przypadek z… Karpatami w roli głównej.

Przed rozdaniem świadectw Drohobycz nawiedziła szkolna wycieczka z gimnazjum z Sambora. Poszukiwano odpowiedniego przewodnika[12], zdolne-

[11] *Ibidem*, s. 81.

[12] Fakt ten nie dziwi, zważywszy na brak w XIX wieku zawodowych przewodników, nie tylko na Huculszczyźnie, ale i w całych Karpatach. Powodem były nie tylko trudności komunikacyjne, brak schronisk, które powstrzymywały potencjalnych turystów przed zapuszczaniem się w niedostępne okolice. Jednak „pęd do zwiedzania", żywiołowy rozwój turystyki górskiej w Tatrach doprowadził do stopniowego i częściowego tylko „przekierowania" turystyki w Karpaty Wschodnie — zwłaszcza w Bieszczady, Gorgany i Czarnohorę. Miało to jednak miejsce dopiero w okresie międzywojennym. Godzi się przypomnieć, iż borysławsko-drohobycki oddział Polskiego Towarzystwa

© for this edition by CNS

go poprowadzić grupę do skałek w Uryczu i ruin zameczku rycerzy Olbrachta. Na ochotnika i bez znajomości trasy (*sic*!) zgłosił się do tego zadania młody Longchamps, w nadziei urwania się ze szkoły, odetchnięcia wolnością. Skierował się z samborzanami przez Hubicze i Borysław w stronę Działu, a potem na wschód pierwszym grzbietem północnym, mijając z oddali Schodnicę, usianą wieżami szybów naftowych. Powietrze przesycone wonią resztek karpackiej wiosny sprzyjało odczuciu wycieczkowego braterstwa na wspólnej prowiantowej biesiadzie i w trakcie zwiedzania kutych w skałach podziemi zameczku. Pozytywnych wrażeń z tej wyprawy nie zakłóciło traumatyczne doświadczenie samozwańczego guide'a, który utknął na czas jakiś w skalnym korytarzu, ogarnięty strachem, nie mogąc złapać tchu, pozbawiony tlenu i światła, domacawszy się w ciemnościach obrzydliwego śliskiego płaza, z trudem odzyskał panowanie nad sytuacją, by o własnych siłach wyzwolić się z opresji. Loch w Uryczu wielokrotnie powracał później w budzących grozę snach… Wycieczkowa terapia i list pochwalny dyrektora samborskiej szkoły okazały się niewystarczające dla młodego karpackiego przewodnika, nie wytępiły ostatecznie skłonności do „szwecowania", przynosząc na cenzurze dość mierne oceny. Możliwość kolejnej rehabilitacji nadarzyła się w związku z wakacyjną wyprawą z kolegą do Sokolik, rodzinnego gniazda matki, położonych prawie nad samą granicą węgierską, w odległości, w linii prostej, 75 kilometrów.

Zaopatrzeni w prowiant złożony z chleba i kiełbasy, kilku kilogramów mąki kukurydzianej, szklanki masła i w garnek do gotowania, wyruszyli „na przełaj", mijając Borysław i Nahujowice. W kurnej leśnej chacie zostali darmo ugoszczeni przez gospodynię gorącym mlekiem i miską dymiących kartofli, a po nocy spędzonej w stogu, gdy mgły znad Stryja zasnuły doliny, pożegnani dobrym słowem „Idit, dity, z Bohom". Ominąwszy błękitne zakole rzeki, serpentyną gościńca ciągnącego się z Sambora do Turki, po kilku godzinach marszu zeszli w dolinę Sanu, ku Sokolikom. Przed oczami mieli rozległy widok:

> Na wschodzie nad Borynią i Wysockiem siniało graniczne wysokie pasmo z poszarpanym grzbietem Pikuja. Poniżej Sianek, ukrytych w lasach, zaczynała się dolina Sanu, od razu dość szeroka, a rozszerzająca się coraz bardziej na zachód. Od południa, wznosząc się na siedemset przeszło metrów ponad nią, Połoniny Tarnawskie widziane ze wzgórz jabłoneckich wydawały się jeszcze wyższe i fioletowo rysowały się ostrymi grzbietami i zębami na prawie szafirowym, już węgierskim niebie. W dolinie błyszczał w słońcu San i bieliła się droga do Tarnawy i dalej do Lutowisk. Nad nią to dostrzegłem na prawo małą cerkiew drewnianą i dwór wśród wysokich lip. Lipy, które sadziła matka! […]

Turystycznego powstał dopiero w 1930 roku, udostępniając dla letniej i zimowej turystyki Karpaty od Sanu po dolinę Oporu, rozbudowując stacje noclegowe i schroniska, wytyczając szlaki turystyczne o łącznej długości 800 km (na 2500 km tras w całych Karpatach Wschodnich). Zob. *Tereny turystyczne Borysławskiego Zagłębia Naftowego*, Drohobycz-Borysław 1935, s.1–3, 5.

© for this edition by CNS

> Mnie pędziły lipy domu i ta cerkiew, gdzie rodzice ślub brali i przy której leżał mój dziad[13].

Odwiedziny w dawnym dworze wywołały żal za utraconym dominium, pokrzepieniem okazały się rozmowy z mieszkańcami Sokolik pamiętającymi rodzinę Longchamps, których namiastką było Ławoczne i nowy w nim dom rodziców, po raz pierwszy ujrzany w białej szacie mroźnej zimy:

> Śniegi zwaliły metrowe i już od stacji szło się białym korytarzem, przekopanym aż do bramy domu. W wielkim mrozie i w słońcu lśniły ciepłym żółtym światłem najbliższe bezleśne prawie wzgórza nad doliną Oporu, od północy różowił się zamglony masyw Trościanu, a od południa odcinał się stożek granicznego Jawornika. Wieś została za górą, a ze stacji widać było cmentarz i cerkiew, której ciemnokarminowy zrąb i przykryte śnieżną czapką kopuły odbijały na lekko przymglonym, bladozielonym, ciemniejącym ku górze niebie[14].

Sposób postrzegania i opis gór uległy, o czym zaświadcza przytoczony fragment, znaczącemu przewartościowaniu. Realistyczny, dokumentujący topograficzne osobliwości terenu, *modus* deskrypcji gór, znany z wcześniejszych ujęć, a skoncentrowany na fenomenie, by tak rzec, „ziemiorództwa Karpatów", uległ estetycznemu wysubtelnieniu. Trudno poetyki tego opisu nie skojarzyć ze Stanisława Witkiewicza *Tatrami w śniegu* (1886), łączącymi impresjonistyczną malarskość, wrażeniowość z nastrojowością. W młodzieńczych deskrypcjach Karpat dokonanych przez Longchamps ten element nabiera szczególnego znaczenia, istotnej zmianie ulega bowiem stosunek podmiotu do gór, wyrażający się w ich estetycznym i emocjonalnym waloryzowaniu. Zmiana ta ma związek z artystycznymi uzdolnieniami autora, który w okresie młodzieńczym sporo i z talentem rysował, ale też z przeżywaną w tym okresie miłością do Marii Lenieckiej. Wszak to cień Trościana i bliski las świerkowy chłodzący bezwietrzne południe był świadkiem pierwszych miłosnych wyznań… Autor wspomnień miał zresztą świadomość nierozerwalnego związku między uczuciem a sztuką. Uczucie do Marii Lenieckiej było istotnym impulsem w nawiązaniu bliższej więzi z naturą, uwrażliwiało na jej urok.

„Pod wpływem uczucia pragnąłem wypowiedzieć się w sztuce"[15]. W te najdłuższe i najszczęśliwsze wakacje w życiu, jak przyznawał, nim powodowany wstawał o świcie i malował karpackie plenery: ciemne strzechy chat, wielowiekowe brodate smreki na tle seledynowego nieba poranka, archaiczne młynki o omszałych kołach, grzyby pod wilgotnymi, niebieskimi od rosy gałęziami świerków, prześwietlone promieniami słońca.

[13] B. Longchamps de Berier, *op. cit*., s. 96, 97.
[14] *Ibidem*, s. 159.
[15] *Ibidem*, s. 175.

© for this edition by CNS

Malarskie pasje Longchamps można jednak potraktować szerzej, widząc w nich przejaw kulturowego, obyczajowego *façon d'être*, zważywszy, że począwszy od lat 70. XIX wieku, Karpaty Wschodnie były źródłem inspiracji dla malarzy i rysowników, a dla lwowskiego środowiska artystycznego były niczym Zakopane i Bronowice dla twórców krakowskich — rezerwuarem tematów, godnych artystycznego wykorzystania z zastosowaniem realistycznych, naturalistycznych, symbolicznych konwencji w sztuce końca wieku[16].

Pół roku później podjęta skutkiem „nieprzepartej tęsknoty" wyprawa „do Niej", do Kosmacza, do domu Lenieckich stała się bezpośrednim pretekstem do odmalowania trasy tej marszruty. Najdłuższa, licząca ponad 100 km, piesza wycieczka grzbietem Karpat w towarzystwie kolegi Barycza, wiodła na południowy wschód, w bliskości mijanej Hidekpatak (Studeny), przez wsie po stronie węgierskiej w Gorgany Wyszkowskie. Przez wzgląd na posterunki węgierskiej żandarmerii piechurzy nie zdecydowali się na nocleg we wsiach, a podjadłszy w karczmie we wsi Tornaya, zagrzebali się w stogu siana pod wyniosłym stożkiem góry Smrek. Tereny łowieckie w pobliżu innego gorganu, Ozirnii, znaczone tropami jeleni i „ołeniwkami" (ścieżkami przez nie wydeptanymi) oferowały koleby w rodzaju myśliwskich domków , w których, korzystając ze zgromadzonych w nich sprzętów (garnków i sienników), mogli pożywić się i odpocząć. Zgubienie mapy sztabowej zmusiło turystów do poruszania się niemal po omacku, na przełaj przez puszczę świerkową gęsto przeplataną „kidrą" (limbami). W puszczańskiej głuszy z ulgą i radością napotkali koszącego łąkę Hucuła, który upewnił ich o właściwym kierunku wędrówki na „polskim boci" nad Łomnicą, skąd półtorej już mili dzieliło ich od Podlutego. Po spotkaniu z człowiekiem gór, „półdzikim, obrosłym jak niedźwiedź, w czarnej jak smoła koszuli", który „wydał się tutaj istotą dziwnie bliską", po posiłku złożonym z wędzonych, ofiarowanych przez niego pstrągów, po ozdrowieńczej kąpieli w lodowatych wodach Łomnicy, ruszyli małą granią w dół kanionu rzeki, utworzonego z kilkusetmetrowych gorganów porosłych świerkiem i limbami. Napotkana w okolicach Podlutego grupa lwowskich studentów, filozofów i przyrodników, nie mogła wyjść z podziwu nad wyjątkowym wyczynem[17] młodocianych wędrowców, których zaopatrzywszy w prowiant i paliwo, odprowadzili aż za Podlute.

Dalej szli stokiem Ihrowyszcza, połoniny, na której „igrają czarownice i leśnice", ku najwyższej w paśmie Gorganów — Sywuli. Kolejny popas w szałasie osiemnastoletniego pastucha pilnującego (wespół z psami — wołoskimi brytanami) koszary owiec, który ugościł wędrowców kukurydzianymi plackami

[16] J.A. Choroszy, *op. cit*., s. 180.

[17] Potraktowaniu samotnej wyprawy dwóch młodzieńców w kategoriach „wyczynu" odpowiada stwierdzenie, iż wschodniokarpackie wycieczki były w XIX wieku najczęściej wyprawami w nieznane, niekiedy nawet niebezpiecznymi, mimo asysty huculskich przewodników", por. *ibidem*, s. 128, a tym bardziej, gdy tej asysty brakowało, jak w przypadku Longchamps i towarzysza, Barycza, który notabene był bliski załamania nerwowego z powodu fizycznego wyczerpania organizmu.

© for this edition by CNS

i owczym mlekiem, zaoferował nocleg, nastroił ich ku rozmyślaniom nad osobliwościami terenu, urokami szaty roślinnej, nad walorami charakteru tubylców, gościnnością karpackich górali. I tak kosodrzewina znana z Zakopanego okazała się kilkakrotnie mniejsza niż ta pod Sywulą, o krętych, dochodzących do dwóch metrów wysokości i grubych pniach, której imponujące, długie igliwie pokrywało tunele i korytarze wydeptane przez owce.

> Od kosówki zanosiło wonią i ciepłem. Było zupełnie cicho. Patrzyłem w stronę Rafajłowej, ponad stok Bojaryna i potok Maksymiec. Widok ten wracał mi zawsze później, kiedy słuchałem lub czytałem o przejściu Przełęczy Pantyrskiej przez Drugą Brygadę Legionów i o jej walkach w tych stronach. Teraz pasja myśliwska kazała pilnować chwil, w których dzień mieszał się z nocą, pory, gdy wszelki zwierz leśny wychyla się z gąszczu, a zwierz drapieżny rozpoczyna łowy. […]
> Nie po raz pierwszy i nie ostatni w życiu doświadczyłem gościnności nadzwyczajnej chłopa ruskiego w Karpatach. Podonczas przeważnie jeszcze analfabeci, oddzieleni drogami niemal nie do przebycia od wszelkiej nowożytnej kultury, spędzający często całe życie między połoniną w lesie, a w zimie zajęci „butynem", tj. ścinką i wyróbką drewna w lesie, a więc spędzający przeważną część życia w szałasach, które dawały co najwyżej marną ochronę przed deszczem, uwędzeni w dymie watry, przecież zawsze zdobywali się na ofiarowanie gościom najlepszego miejsca przy ognisku i na dzielenie z nimi swojej bardzo ograniczonej, bo najczęściej na własnych plecach z daleka przynoszonej strawy. Kilkadziesiąt lat później zaszedłem do kamiennej koleby na hali pod szczytem Mont-Aigue w Pirenejach i spytałem gotującego mleko pasterza, czy nie mógłbym kupić trochę mleka; usłyszałem odpowiedź odmowną, a żadnej zachęty do pozostania w kolebie. Widziałem nawet obawę, bym sam nie pozwolił sobie usiąść i odpocząć chwilę. Ponieważ w ogóle na Zachodzie nie zaobserwowałem takiej gościnności jak w Polsce lub na Węgrzech, nabrałem przekonania, że gościnność maleje z dobrobytem[18].

Po wędrówce w leśnej głuszy, dotarciu do Prutu, letniskowy Mikuliczyn wydał się gwarną miejscowością. Doliną Prutca udali się w dalszą drogę, aż do obejścia starego Czemegi, jednego z najbardziej typowych na Huculszczyźnie, tj. pełniącego autokratyczną władzę nad swą rodziną, który nie tylko udzielił nadzwyczajnej gościny, wypytywał o wieści ze świata, o plany życiowe przybyszów, ale dał wskazówki, jak dojść do Kosmacza, a przy okazji rozgadał się „o Kosmaczu, o Doboszu, który tam przed przeszło stu laty zakończył swą zbójniczą karierę, zdradzony przez kochankę, Żwinkę. W Kosmaczu ma być jeszcze owa chata, gdzie go zastrzelono, czy też wzięto"[19]. Pogwarki przy kwaśnym mleku trzeba było jednak zakończyć, by kontynuować marsz w kierunku Ledeskuła, pokryte-

[18] B. Longchamps de Berier, *op. cit*., s. 215–217.
[19] *Ibidem*, s. 218.

© for this edition by CNS

go dziewiczym lasem, przejść przez przełęcz i znaleźć się nad doliną Pistyńki, gdzie Huculi wskazali kopalnię i dom „starszego pana inżyniera" Lenieckiego.

Dwudniowe spotkanie z Marią wywarło niezatarte wrażenie, a gwałtowna zmiana pogody uniemożliwiła wyprawę na Czarnohorę. Podróż huculskim wózkiem, w siąpiącym deszczu, częściej po bezdrożach niż po drogach, częściej korytami potoków niż traktami, przeważnie pod mostami, po dziurach i kamieniach, dała się młodym we znaki. Wózek trząsł się i podskakiwał na nierównościach, dlatego rozmowa, z obawy przed przycięciem języka, okazała się niemożliwa, przymusowe milczenie sprzyjało minorowemu nastrojowi i ponurym rozmyślaniom, spowodowanym stanem zdrowia ukochanej, złowrogim przeczuciem niechybnego kresu jej życia.

Opustoszały dom rodziców w Ławocznem, którzy na kilka dni wyjechali do Krakowa, tylko spotęgował niepokój i odczucie pustki, dając asumpt do kolejnej, tym razem samotnej, wyprawy w odczuciu rozpaczy i beznadziei, w węgierskie Berżawy, najpierw kilkukilometrowym tunelem kolejowym pod Jawornikiem, w stronę Doliny Skotarskiej i grani Pikuja — Huśli, przez przełęcz ze starymi drogami Rakoczego, sabackimi i mongolskimi, ze śladami okopów Koszutowskich, które „w kilka lat potem przeorać miały okopy pierwszej wielkiej wojny". Drzemiące w gorącym słońcu bukowe bory, cykanie czerwonych polnych koników, „pojękiwanie" spragnionej deszczu kani, „samozasiewające się" lasy z okazałym jeleniem karpackim, dzikiem, niedźwiedziem i wilczymi „rozbójniczymi zagonami" budzi w sercu autora modlitewny wręcz podziw — to „Błogosławiony kraj"[20]. Po zdobyciu najwyższego szczytu w Berżawach, Stohu, po noclegu w nieczynnej serowni pod Wielkim Wierchem, zbiegnięciu grani pod Wołowcem, dotarł autor do wioski Borsuczyny pod samym Pikujem, najwyższym szczytem w tej części Karpat.

Mimo że Bogusław Longchamps kilkakrotnie, choć zdawkowo, w różnych kontekstach, najczęściej wspomnieniowo-historyczno-rodzinnych, powołuje się na teksty Wincentego Pola[21], to tym razem odwołania te mają uzasadnienie przewodnikowe. To z niego wyczytał informacje o noclegu pod Pikujem, o ostrej grani tej góry (ponad 1400 m n.p.m.), wystawionej, jak podaje Pol, na wichry, zdolne, jak powiadają tutejsi górale, zdmuchnąć człowieka ze szczytu[22]. Nie dane było

[20] *Ibidem*, s. 220.

[21] Chodzi zwłaszcza o *Pieśni Janusza* i tekst popularnej pieśni — wiersza *Sygnał* z 1863 roku ze znanym incipitem „W krwawym polu srebrne ptaszę", przywoływanym tu w różnych adaptacyjnych parafrazach. Warto przypomnieć, iż to znawstwo twórczości Pola , którego utwory, wyuczone na pamięć, recytował wzruszonemu do łez stryjowi, Bodziowi, zachęcającemu do deklamacyjnej repetycji patriotycznego repertuaru (*Gawędy przy kominie*, *Szabli hetmańskiej*; *Panieneczki*, *Litwineczki*) słowami: „Powiedz jeszcze raz" (por. B. Lonchamps de Berier, *op. cit.*, s. 54) mogło po części wynikać z rodzinnych koligacji (Wincenty, brat bliźniak dziadka autora wspomnień — Bogusława, ożenił się z siostrą Wincentego Pola, Wiktorią).

[22] Choć autor nie powołuje się na konkretny tekst Pola, można przypuszczać, iż chodzi o rozdział *Z Czarnego-Lasu i Czarnej-Góry* zawarty w *Obrazach z życia i natury*, t. 2, Kraków 1869, s. 159–235.

© for this edition by CNS

jednak autorowi skonfrontować tych sensacji z rzeczywistością, gdyż podczas jego ekskursji panowała piękna, bezwietrzna pogoda, umożliwiająca kontemplowanie ciemnooliwkowych, potem granatowych, wreszcie niebieskich i w końcu majaczących w sinej dali wzgórz. Wzrokiem mógł objąć wędrowiec rozciągające się na wschodzie Berżawy i Gorgany, na zachodzie Przełęcz Użocką, połoniny tarnawskie i dolinę Sanu, na północy masyw Trościanu rozpościerający się nad starymi zaściankami szlacheckimi, górskimi poletkami obsianymi żytem i owsem, i łąkami wznoszącymi się niemal po szczyty wzgórz, Przełęcz Klimecką, dolinę Stryja i Oporu, lasy smorzańskie i skolskie, i zamykającą horyzont Paraszkę. Przepysznym tym widokiem sycił oczy, wdychając powietrze przesycone wonią jedliny i storczyków, obserwując lot myszołowów nad przepaścistymi skałkami na wysokości Huśli.

To ostatni, dostępny na kartach wspomnień Bogusława Longchamps, opis Karpat, jeśli nie liczyć podróży do Wenecji w 1911 roku z żoną, Felicją, (*de domo* Kamieńską) i wzmianki o znikających za oknami pociągu ośnieżonych Karpatach, o lśniącej w słońcu Borszawie i Marmaroskich szczytach, jeszcze bardziej dostojnych i wyniosłych niż po północnej stronie. Ostatni „pozaprzemysłowy" ich obraz.

Bowiem kilkanaście stron wcześniej, na mgnienie oka powraca, stanowiący istotny lejtmotyw wspomnień, opis Borysławia, przypominającego osadę górniczą Dzikiego Zachodu, którą rządzi prymitywny egoizm i wyzysk „ludzi, zwierząt i ziemi" do ostatnich granic. Miasto nafty nie ma w sobie żadnego powabu, jak Sodoma i Gomora, ze zgiełkiem maszyn, ociekającymi ropą wieżami wiertniczymi, czarnymi barakami, buchającymi parą kotłowniami, z okaleczałymi domami — budami, opryskanymi pod okap błotem ulicy. To miasto-potwór, drażniące nuworyszostwem, „nowoczesnością" firm i siedzib dyrektorów, a zarazem bezładem, czarne i brzydkie, biorące we władanie rozlegle obszary, od Tustanowic po wzgórza Działu, makabryczne *urbs* ryczące setkami syren, codziennie niemal stające w łunie pożarów szybów, okolicznych domów, a nawet ulic, których chodnikami były najczęściej łatwopalne deski, pozostawiających po sobie zgliszcza i ludzkie ofiary[23].

Trzeba przyznać, iż spektakularny opis przemysłowego molocha końca wieku i pożaru „Oil City"[24], w czasie którego kilkaset wagonów ropy tryskają-

[23] Teren wydobycia nafty i wosku ziemnego czerpanego z pokładów łupków menilitowych (solonośnych) w Borysławiu (gdzie powstała pierwsza na świecie kopalnia wosku) nazywano piekłem „ludzkim" (Ignacy Daszyński w *Pamiętnikach*), „galicyjskim piekłem" określił je Stanisław Szczepanowski ze względu na nieludzkie warunki pracy, oszustwa, wyzysk, skutkujące 40 tysiącami śmiertelnych wypadków. Za czasów dzieciństwa i młodości autora wspomnień działało 89 przedsiębiorstw wosku ziemnego, w miarę jednak wyczerpywania się zasobów ich liczba stopniowo spadała, by w 1902 roku skurczyć się do zaledwie dwóch. Por. A. Żarnowski, *op. cit*., s. 8; oraz W. Pawłowski, *Borysław — stolica polskiego zagłębia naftowego w Karpatach Wschodnich (do 1939 roku)*, cz. II. *Rozwój górnictwa nafty i wosku ziemnego*, „Technika Poszukiwań Geologicznych, Geosynoptyka i Geotermia" 1995, nr 2, s. 78, 79.

[24] Największy ten pożar miał miejsce w 1913 roku, a trzeba pamiętać, że rozmiary erupcji ropy uzależnione były od głębokości szybów, z których najpłytsze liczyły około 150 m, najgłębsze zaś ponad 1000 m. Zob. A. Żarnowski, *op. cit*., s. 8, 10.

© for this edition by CNS

cej każdego dnia fontanną kilkadziesiąt metrów ponad wieżę, zapłonęło jakby wulkanicznym ogniem, tworząc pożar widziany na odległość Lwowa (100 km), mógłby konkurować z literackimi, antyurbanistycznymi deskrypcjami miast końca XIX wieku, znanymi z *Próchna* Wacława Berenta, *Ziemi obiecanej* Władysława Reymonta, *Dzieci szatana* Stanisława Przybyszewskiego czy z powieści Stefana Żeromskiego.

Lata nauki we Lwowie, pracy w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim, studiów prawniczych i praktyki adwokackiej podjętej w tym mieście, będącym jednocześnie miejscem zamieszkania autora i jego rodziny, niewątpliwie oddaliły go od Karpat. Pozostało migawkowe wrażenie wakacji spędzonych w Ławocznem w lipcu 1914 roku, już w atmosferze zbliżającej się pierwszej wojny światowej.

W dalszej części pamiętnika nazwa tych gór pojawia się w zgoła odmiennym kontekście, jako miejsce rosyjsko-austriackich walk frontowych, ale także legionowych. Wymownie brzmią krótkie frazy zapisane niczym w notatniku wojennego korespondenta:

> Tymczasem legioniści bili się i ginęli. Biła się pierwsza brygada pod Piłsudskim, bili się w Karpatach i ci spod dowództwa Hallera. […] a w Karpatach działo się w ogóle niedobrze. […] Coraz częściej wieczorami dochodził z południa od gór daleki, głuchy grzmot armat. Szczególnie ciężkie i mordercze miały być walki w Skolszczyźnie, w okolicy Wawocznego, pod Koziową. Cuchnąć tam miało do niemożliwości od rozkładających się trupów, nie grzebanych przez żadną ze stron walczących[25].

Z czasem przychodziły i pomyślne wieści z gór:

> Legiony biły się dobrze. Zarówno pierwsza brygada pod Piłsudskim na środkowym froncie wschodnim, od Nidy do Stochodu, jak i druga brygada pod Hallerem na froncie karpacko-bukowińskim. […] Druga brygada legionowa, uderzająca z Węgier przez Karpaty, okryła się chwałą w Gorganach i jak pierwsza miała swe „Legionowe Wzgórze", tak druga swą „Przełęcz Legionów" z krzyżem przez swego kapelana, ks. Panasia, wzniesionym[26].

W listopadzie 1939 roku Bogusław Longchamps po raz kolejny, i ostatni zarazem, przeszedł Karpatami na Węgry, skąd przedostał się do Francji[27].

Okoliczności obu wojen światowych — pierwszej zamykającej narrację pamiętnika i drugiej, w czasie której był on spisywany, niewątpliwie zdetermi-

[25] *Ibidem*, s. 349–351.

[26] *Ibidem*, s. 396, 397. „Przełęcz Legionów" to przełęcz Pantyrska, którą II Brygada przechodziła w październiku 1914 roku. Walki o tę przełęcz zostały opisane między innymi w powieści dla młodzieży autorstwa Józefa E. Szarzyńskiego, *W Karpatach. Powieść dla młodzieży*, Warszawa 1918.

[27] F. Longchamps, *Nota informacyjna*, [w:] B. Longchamps de Berier, *op. cit*., s. 16.

© for this edition by CNS

nowały sposób prezentacji gór karpackich, tak silnie związanych z biografią autora. Wydawać by się mogło, iż zrozumiała w tej sytuacji nostalgia skłoni autora wspomnień do skorzystania z łatwo dostępnego i zarazem bogatego repertuaru stereotypowych środków służących idealizacji karpackiego fragmentu Kresów. Dramatyczny kontekst historyczny, w którym przyszło autorowi zmierzyć się z przeszłością, mógłby zrodzić uprawnioną przecież pokusę, stworzyć sposobność do sięgnięcia po stare, wypracowane tradycją schematy interpretacji karpackiego obszaru w ramach „kresowej" kategorii wartościującej. Tak się jednak nie dzieje. Autor takiej pokusie nie uległ, wykazując właściwe dla ostatnich lat XIX wieku przewartościowanie rozumienia Kresów, wyrażające się w rezygnacji z tradycyjnego, obecnego jeszcze w romantyzmie, ich idealizowania i mitologizowania, jako nieadekwatnego we współczesnej mu rzeczywistości[28].

Choć Bogusław Longchamps nie stroni od pewnej idealizacji karpackich krajobrazów dzieciństwa, od przywoływania lokalnej tradycji historycznej, to zajmuje go przede wszystkim współczesność, teraźniejszość, która na przełomie XIX i XX wieku jawi się jako niejednoznaczna i złożona, zarówno historycznie, politycznie, kulturowo, jak i etnicznie. Dostrzegana złożoność problemu narodowościowego, cywilizacyjnego, społecznego, gospodarczego, manifestująca się także w Karpatach, sprawia, że autor dystansuje się wobec zjawiska kresowego „egzotyzmu" odniesionego do gór i ich mieszkańców, obce mu jest także spojrzenie na góry z perspektywy „odkrywcy" i „zdobywcy". Za wcześnie, przynajmniej o całe ćwierćwiecze, było też na promocję Karpat w aspekcie „turystycznym".

Wtargnięcie przemysłu w obszar Karpat sprawiło, że przynajmniej w regionie drohobycko-borysławskim zdewaloryzowała się, straciła swą aktualność tendencja do identyfikowania „poczucia egzotyzmu Kresów" z ich cywilizacyjnym i gospodarczym zapóźnieniem[29]. Świadomość narastających konfliktów, ścierania się partykularnych interesów narodowościowych, aspiracji politycznych, niepodległościowych, tendencji separatystycznych — w warunkach niestabilnej sytuacji dziejowej udaremnia, niepodejmowane zresztą przez autora pamiętnika, próby narodowościowej, ograniczonej na przykład tylko do „polskości" identyfikacji Karpat. Wielokulturowa, wieloetniczna różnorodność społeczności je zamieszkujących, notabene pozytywnie postrzegana przez autora, nie jest bowiem w warunkach historycznych zawirowań czynnikiem spajającym, integrującym. Zatem jako drugorzędny, niefunkcjonalny rysuje się w konsekwencji charakter kresowych mitów, służących podtrzymywaniu legendy Kresów[30]. Poczucie „trwania na Kresach", ufundowane na idei narodowej, polskiej suwerenności, choć zakorzenione w rodzinnej przeszłości, tradycji, wynikające z „zamieszkania" Karpat, objawiło swą nową treść i sens. Miarą owego trwania, patrząc z perspektywy autora, jest także współczesny stosunek do gór i ludzi obecnie

[28] Por. J. Kolbuszewski, *Kresy*, Wrocław 1995, s. 84, 85.
[29] *Ibidem*, s. 137.
[30] *Ibidem*, s. 142, 143.

© for this edition by CNS

w nich żyjących; prawdziwie rzetelne, pozbawione jednak egzaltacji regionalnym „egzotyzmem", ich poznanie i rozumienie[31].

Podobnie niejednoznacznie kształtuje się we wspomnieniach fin de siècle'owy, z przełomu XIX i XX wieku, obraz Karpat. To z jednej strony obszar drapieżny, dziki i nieoswojony w jego nowym, „industrialnym" wymiarze. Z drugiej zaś strony to góry „krajobrazowe", malownicze, „podane" jednak bez zbędnej, banalnej, zrytualizowanej „modernistyczną" manierą afektacji. Rozpoznane topograficznie i przyrodniczo, oswojone, przesycone delikatną apreturą estetycznego przeżycia.

Fin de siècle Carpathians. Bogusław Longchamps de Berier's memoirs

Summary

Bogusław Longchamps de Berier (1884–1947), a well-known Lviv lawyer (father of Franciszek, an eminent professor of administrative law at the University of Wrocław, associated with the University from 1946), was the author of a volume of memoirs from 1884–1918, which his publisher gave the title of *Ochrzczony na szablach powstańczych…* [*Baptised with Insurgents' Swords*...]. In writing them, he not only reconstructed his family history, which was part of the patriotic, independence-driven history of the Polish intelligentsia in the 19th and at the turn of the 20th century in Galicia, but also set it against the background of the political situation, ethnic relations as well as social, economic and industrial transformations in the region.

A special place — though fairly modest given the book size — is occupied by the Eastern Carpathians, where the Kolomyia-born author spent his childhood and part of his youth in Rypne, Drohobych and Lavochno. In Rypne, "on the northern leaps of the Carpathians," the author's father owned a kerosene mine. As a small boy, the author would spent days by the mine shafts, fascinated as he was with the mining process. In the reminiscences, the industrial landscape of the Boryslav-Drohobych region, an important element of the "pioneer-borderland" existence, matches the author's lyrical, romantic perception of the mountains; it harmonises with the painting-like quality, characteristic of the turn of the 20th century poetics, but also with a botanical precision, realistic topographic, ethnographic and sociological observations.

De Berier got to know the mountains through his often lonely, truly pioneering hikes (bearing in mind the fact that Carpathian tourism did not develop until the inter-war period): from Drohobych (through Hubyche, Boryslav and Dzial) to Urych and Sokoliki, from which his mother came; a nearly 100-km trek along the Carpathian ridges through Gorgany Wyszkowskie to Podlute; to Berzavy in Hungary — combined with an ascent of Stoh, with a night spent at Wielki Wierch […], to the foot of Volovec and Pikuj-Husla…

[31] Dowodzi tego obszerny *passus*, rozpoczynający się wyznaniem: „Od dzieciństwa zżyłem się z ludem ruskim Podkarpacia i Małopolski Wschodniej. Od ósmego roku życia mówiłem po rusku, tj. tym językiem, jakim mówili tam chłopi ruscy. Znałem ich pieśni, słuchałem ich legend i opowiadań po chatach i przy ogniskach w kolebach. Przez kilkadziesiąt lat, w szkole, później tak w zawodowej pracy, jak i polując i przebywając wiele na wsi ruskiej poznawałem życie, zwyczaje i charakter jej ludu", w: B. Longchamps de Berier, *op. cit*., s. 260.

© for this edition by CNS

In Bogusław Longchamps de Berier's account, the Carpathians in the late 19th and early 20th century were an area as fascinating as it was wild and untamed in its "industrial" dimension; on the other hand, these are "landscape," picturesque mountains, though presented without excessive affectation "ritualised" by the modernist manner.

© for this edition by CNS